

ANALIZY I OPINIE

Na temat kryzysu w Zatoce Perskiej, poza jednym artykułem w waszyngtońskim tygodniku, nie chciałem się wypowiadać i to z wielu powodów. Przede wszystkim nie pretenduję do miana znawcy problemów regionu, choć nie są mi one aż tak obce. Co prawda w Arabii Saudyjskiej nie byłem nigdy, podobnie jak w Iraku, choć przelatywałem nad nim kilkakrotnie, a w Kuwejcie i jednym ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich byłem tylko na lotnisku, to jednakże otarłem się o inne kraje arabskie i Iran, a ponadto regionem tym interesowałem się z oddali ze względu na tzw. kryzys energetyczny. Kiedyś, w 1977 r. wyszła nawet w Warszawie moja książka na ten temat, co siłą rzeczy zmusiło mnie już przedtem do studiowania niektórych problemów regionu Zatoki Perskiej, do których zresztą potem często wracałem. Co więcej, jeden z moich doktorantów na SGPIŚ był Irakijczykiem i pisał pracę na temat problemów ekonomicznych jego kraju, co dało mi okazję do szczególnego zainteresowania się tym krajem oraz jego sąsiadami, Kuwejtem głównie.

Niemniej jednak na temat kryzysu w Zatoce unikam wypowiedzania się i to z jednego względu, a mianowicie nieznajomości tła kryzysu. Wszystko bowiem, co czytam w prasie na ten temat, czy oglądam w telewizji, lub słucham w radio, traktuję z dużym sceptycyzmem. Wiem bowiem z lektury na temat różnych ważnych wydarzeń w świecie, jak również z własnego życiowego doświadczenia, że wydarzenia te inaczej wyglądają dla przeciętnych śmiertelników, zaś inaczej dla ludzi, którzy w nich aktywnie uczestniczą, zwłaszcza na szczeblu decyzyjnym.

Żeby nie być gołosłownym, warto przytoczyć niektóre fakty z najnowszej historii. Tak np. Polska nie wiedziała nic, że

sowali się sprawą, postawili początkowo na Michajłowicza, który zresztą był podporządkowany jugosłowiańskiemu rządowi emigracyjnemu w Londynie.

Niestety, angielskie poparcie dla Michajłowicza skończyło się bardzo szybko, a natomiast masowego poparcia zaczęto udzielać Tito. Michajłowicza oskarżono wręcz o kolaborację z Włochami i Niemcami, zaś walki toczone przezeń z jednymi i drugimi, a były one na skalę co najmniej równą walkom Tito,

BBC przypisywało temu ostatniemu. Tito otrzymywał zaopatrzenie z powietrza i z morza, zaś Michajłowicz prawie nic, albo co najwyżej papier toaletowy i... wyposażenie biurowe! W rezultacie tego wszystkiego, Jugosławia dostała się pod panowanie komunistyczne, zaś Michajłowicza Tito schwytał w 1946 r. i postawił przed pluton egzekucyjny.

Sprawa ta gnębiła jednak niektórych badaczy zagadnienia, do których należą m.in. znany mi osobiście David Martin, mieszkający pod Waszyngtonem. Sprawą Jugosławii interesował się on już w czasie wojny i cały czas potem. Uważa on bowiem, że Michajłowicz został zdradzony przez Zachód, Anglików zwłaszcza, a nawet napisał przed laty na ten temat dwie książki, tj. "Ally Betrayed" (Zdradzony Sojusznik) oraz "Patriot or Traitor" (Patriota czy Zdrajca). Pisząc te książki natrafił on na niektóre wątki tego wielce zakłamanego wydarzenia historycznego i w rezultacie przez następne lata starał się dotrzeć do całej prawdy, co mu się niemal całkowicie

Z
A
T
O
K
A

ZDZISŁAW M. RURARZ

nie może jeszcze w pełni udowodnić, gdyż nie wszystkie archiwa są jeszcze dla niego dostępne, ale to co już znalazł potwierdza w pełni jego podejrzenia.

W każdym razie Martin przytacza szereg dowodów na to jak Klugman wprowadził w błąd swoich zwierzchników w Londynie, którzy w końcu porzucili Michajłowicza i postawili na Tito, czego skutki są znane do dzisiaj...

Jeśli sprawie tej, na pierwszy rzut oka nie wiążącej się z tematem artykułu poświęcę tyle uwagi, to tylko dlatego, żeby unaocznić wszystkim jak przebiegały niektóre wydarzenia historyczne, które jeszcze po dziesiątkach lat nie są w pełni rozeznane co do ich prawdziwego tła. Stąd też mam prawo przypuszczać, że również obecne wydarzenia w Zatoce inaczej przebiegają dla niewtajemniczonych, a inaczej dla wtajemniczonych i nie wiadomo kiedy i czy w ogóle poznamy całą prawdę na ten temat.

Tak np. do dziś nie wiem czy prawdą jest to, że na dwa tygodnie przed agresją Iraku przeciwko Kuwejtowi Bagdad odwiedziła wojskowa delegacja sowiecka pod przewodnictwem gen. Alberta Makaszowa, jednego ze znanych "jastrzębi", który nie obawia się krytykować publicznie nawet samego Gorbaczowa. Moskwa zaprzeczyła takiej wizycie, ale wielu na Zachodzie jest absolutnie przekonanych, że wizyta miała jednak miejsce.

Niejasna jest również sprawa sowieckich doradców wojskowych w Iraku. Nie jest nawet pewne ilu ich jest i co dokładnie tam robią, a trzeba pamiętać, że Irak jest oficjalnym sojusznikiem ZSRR i

Zatoce, której problemy dobrze zna, z językiem arabskim włącznie. Nie znam celu jego misji i nie tylko ja go nie znam.

Najdziwniejsze w całej sprawie jest jednak co innego, a mianowicie wielce podejrzana dymisja Edwarda Szewardnadze, sowieckiego ministra spraw zagranicznych, którą zaanonsował dramatycznie w dniu 20 grudnia przed Kongresem Deputatów Ludowych.

Podobnego kroku jeszcze w historii ZSRR nie było i stąd należy nań patrzeć szczególnie podejrzliwie.

Szewardnadze, prawdę mówiąc, nie miał powodów do rezygnacji, zaś te przezeń podane wyglądają na śmieszne. Co więcej, Gorbaczow ponoć o rezygnacji wcale nie wiedział, zaś Szewardnadze również ponoć improwizował swoje wystąpienie na ten temat. Jeśli tak, to dlaczego miał tekst swojej mowy przed sobą i często do niego zaglądał? Gorbaczow z kolei, który w parę godzin później wystąpił na ten temat, a ponadto też tak "po duszom", również miał napisany tekst wystąpienia i też do niego zaglądał...

A w ogóle to Szewardnadze niby zrezygnował, ale pozostał na swym stanowisku (przynajmniej do dnia pisania niniejszego, tj. 28 grudnia). Podobno nie ma go kim zastąpić, przynajmniej do dnia 8 stycznia, kiedy ma być utworzony nowy rząd.

W ten sposób, a sama rezygnacja kompletnie zaskoczyła Zachód, USA zwłaszcza, dokonano wielce chytrej operacji dyplomatycznej, która postawiła politykę amerykańską w Zatoce w wielce kłopotliwym położeniu. Przyzwyczajono się już bowiem do "uzgadniania" swojej tam polityki z Kremlenem, zaś sekretarz stanu James Baker, polubił nawet Szewardnadze i dodał, że będzie mu go teraz brakować. Ba, próbował nawet do niego dzwonić po rezygnacji, ale jakoś nie uzyskał połączenia...

Warto dodać, że dzień przed inwazją Kuwejtu przez Irak, sekretarz stanu Baker, składający wówczas wizytę w ZSRR, otrzymał z Waszyngtonu wiadomość, że Irak może za kilka godzin dokonać agresji.

traktuję z dużym sceptycyzmem. Wiem bowiem z lektury na temat różnych ważnych wydarzeń w świecie, jak również z własnego życiowego doświadczenia, że wydarzenia te inaczej wyglądają dla przeciętnych śmiertelników, zaś inaczej dla ludzi, którzy w nich aktywnie uczestniczą, zwłaszcza na szczeblu decyzyjnym.

Żeby nie być gołosłownym, warto przytoczyć niektóre fakty z najnowszej historii. Tak np. Polska nie wiedziała nic, że podpisany 23 sierpnia 1939 r. pakt Ribbentrop-Mołotow zawierał także tajny załącznik, który przypieczętował jej los. Podobnie nie wiadomo też nic o innym tajnym załączniku do kolejnego tego rodzaju paktu z 28 września 1939 r., który z kolei przypieczętował los trzech krajów bałtyckich i Rumunii. Oba tajne załączniki zostały znalezione przez wojska amerykańskie w Niemczech dopiero w kwietniu 1945 r., a tymczasem Polska wojowała nie wiedząc nic o tamtych faktach.

Jeszcze chyba gorzej wyglądała sprawa z Jugosławią. Po jej zajęciu przez państwa osi w kwietniu 1941 r. niemal natychmiast wybuchła tam wojna partyzancka prowadzona przez dwa wzajemnie sobie wrogie ugrupowania, Armię Krajową gen. Draży Michajłowicza oraz Partyzantów marsz. Tito. Anglicy, bo Amerykanie mało intere-

wójnicy i cały czas pod. Aliberta Makaszowa, jednego ze znanych "jastrzębi", który nie obawia się krytykować publicznie nawet samego Gorbaczowa. Moskwa zaprzeczyła takiej wizycie, ale wielu na Zachodzie jest absolutnie przekonanych, że wizyta miała jednak miejsce.

Niejasna jest również sprawa sowieckich doradców wojskowych w Iraku. Nie jest nawet pewne ilu ich jest i co dokładnie tam robią, a trzeba pamiętać, że Irak jest oficjalnym sojusznikiem ZSRR i uzbrojony jest głównie w broń sowiecką. Dziś wiadomo też, że oficerowie ONZ, stacjonowani w południowym Iraku, już na wiele dni przed inwazją Kuwejtu raportowali o jej możliwości, dodając przy tej okazji, że przygotowania irackie przebiegają "zgodnie z planem inwazji opartym na sowieckiej doktrynie wojennej", ale nikt na to nie zwrócił wtedy uwagi...

Takich pytań zresztą jest więcej. Np. nie tak dawno jeszcze świat śledził podróże specjalnego wysłannika Gorbaczowa, Jewgienija Primakowa, odbywającego spotkania od Bagdadu poczynając, a na Białym Domu kończąc. Ktoś mówił mi nawet, w co osobiście wierzę, że to właśnie Primakow jest autorem całego kryzysu w

W tym miejscu trzeba zrobić jednak krótką dygresję. Otóż w czasie wojny Anglicy utworzyli tzw. SOE, czyli *Special Operations Executive* (Kierownictwo Operacji Specjalnych), które w ścisłej współpracy z wywiadem organizowało sabotaż i działania partyzanckie na tyłach wroga. Ponieważ Jugosławię znajdowała się w pobliżu Afryki Północnej, gdzie Anglicy bili się z Niemcami i Włochami, przeto zależało im na odciążeniu frontu i dokładali więc wysiłków do wywołania wojny partyzanckiej w Jugosławii, Grecji a nawet Albanii.

Ze względów operacyjnych filię SOE zorganizowali w Kairze. Jej zadaniem było przeglądanie raportów napływających od licznych brytyjskich oficerów łącznikowych przydzielonych do Tito i Michajłowicza, a także pisanie raportu zbiorczego do Londynu, nie mówiąc o przedkładaniu mu własnych sugestii.

Do filii tej, jak to teraz wyszukał Martin, trafił James Klugman, angielski Żyd, który jeszcze w czasach studenckich znany był jako działacz komunistyczny (zresztą w SOE było więcej tego rodzaju ludzi, o czym pisze Martin). Klugman, który dosłużył się majora i był głównym analitykiem wspomnianej filii, zaś jego raporty skwapliwie czytał sam Churchill, był prawdopodobnie także agentem sowieckim, choć tego Martir

już bowiem do "uzgadniania" swojej tam polityki z Kremlem, zaś sekretarz stanu James Baker, polubił nawet Szewardnadze i dodał, że będzie mu go teraz brakować. Ba, próbował nawet do niego dzwonić po rezygnacji, ale jakoś nie uzyskał połączenia...

Warto dodać, że dzień przed inwazją Kuwejtu przez Irak, sekretarz stanu Baker, składający wówczas wizytę w ZSRR, otrzymał z Waszyngtonu wiadomość, że Irak może za kilka godzin dokonać agresji. Baker poprosił wtedy Szewardnadze, aby ZSRR powstrzymał Irak od tego kroku. Szewardnadze zapewnił wówczas Bakera, że napięcie zostało już rozładowane, w co ten uwierzył...

Sytuacja, krótko mówiąc, jest więc przedziwna, jeśli zważyć w dodatku zbliżającą się datę 15 stycznia, po której USA mogą przystąpić do działań wojennych. Rozmawiać z Szewardnadze Waszyngton nie może, bo ten niby "odchodzi", choć ciągle tkwi na swym dawnym stanowisku. Rozmów z jego następcą też nie ma, bo nie ma następcy, a ponadto nikt nie wie, kto nim będzie.

Innymi słowy więc, urwał się raptem najważniejszy kanał łączności na linii

TŁUMACZ SPECJALISTA

Angielski — Niemiecki — Polski

Dokumenty — Indeksy — Podania
Sprawy legalne

RENTA Z NIEMIEC

Wnioski — Tłumaczenia

(313)755-4800

MARIA PAWLOW, Ph.D.
21584 Dequindre, Warren, MI 48091



Przed 15 stycznia...

ANALIZY I OPINIE

Waszyngton-Moskwa i może wznowiony dopiero będzie 11 lutego, na kolejnym szczycie Bush-Gorbaczow. Ale i to nie jest pewne, jeżeli USA przystąpią przedtem do działań wojennych przeciwko Irakowi, ciągle będącym sojusznikiem ZSRR, sprawa przecież niebagatelna.

Zresztą, jeśli wczytać się w "mowę rezygnacyjną" Szewardnadze, to choć w ogóle on mówił bardzo mętnie, to najmętniej mówił właśnie o kryzysie w Zatoce od czego zaczął swoje przemówienie. Konia z rzędem temu, kto zgadnie co on rzeczywiście chciał powiedzieć i powiedział na ten temat. Moim zdaniem, o to właśnie chodziło, żeby nikt nie wiedział co i jak. Kreml niby pośpieszył z zapewnieniami, że w jego polityce zagranicznej nic się nie zmienia, ale osobiście w to nie wierzę. Szewardnadze dobrze odegrał swoją rolę. W końcu nie zapominajmy, że jest to generał KGB i w odpowiednim momencie, kiedy USA już wprowadzono w pułapkę, "rezygnował" ze swego stanowiska. Dla nadania temu wydarzeniu pozorów autentyczności, Kreml może wymyślić jeszcze jakieś nowe sztuczki, które miałyby świat przekonać o tym (zresztą już to zrobiono 28 grudnia wieczorem, kiedy to zdjęto wcześniej zapowiedziany w TV program o rezygnacji Szewardnadze, ujawniając przy okazji nawrót do cenzury).

Na tym wszystkim nie koniec jednak. Warto bowiem przypomnieć, że w dniu 14 października sowiecka agencja prasowa *Nowosti* podała, że GRU, czyli wywiad wojskowy, wiedział już dwa tygodnie wcześniej o agresji Iraku przeciwko Kuwejtowi, ale marsz. Dmitrij Jazow, minister obrony, zlekceważył to i nie poinformował Gorbaczowa o sprawie, za co ten zrobił mu ponoć "wygowor"...

Tego rodzaju bajki można opowiadać dzieciom w żłobku, ale świat jakoś przeszedł obojętnie obok tego wydarzenia.

A propos, wkrótce potem szefa GRU, gen. Władłena Michajłowa, awansowano do stopnia generała armii, jako **jedynego** obok

również nie wyjaśnili o co chodzi. Wspomniano tylko o dostępie źródeł taniej ropy, koniecznej jakoby do podtrzymania amerykańskiego "stylu życia", a nawet o zagrożeniu dla amerykańskiego poziomu zatrudnienia na wypadek trwałości aneksji Kuwejtu przez Irak. Potem co prawda wycofano się z tych dość niefortunnych interpretacji amerykańskiej obecności wojskowej w Zatoce, ale z kolei zaczęto mówić o jej konieczności nawet po zakończeniu się kryzysu.

Tego rodzaju oświadczenia mogą wywołać w świecie wrażenie nowego jego podziału, a nawet odmiany jego kolonizowania, rzecz raczej mało dziś popularna. I w ten sposób dochodzimy do punktu, gdzie trzeba pokusić się o postawienie kropki nad "i" oraz przewidzenie finału kryzysu.

Niestety, jak łatwo domyślić się ze słów wypowiedzianych już powyżej, prawdziwego tła wydarzeń w Zatoce nie znamy i tylko możemy spekulować na ten temat.

Niech mi więc wolno będzie dokonać pewnych spekulacji, choć może już spóźnionych, gdyż w momencie ukazania się niniejszego, tj. po 15-tym stycznia, wiele spraw może się już wyjaśnić i wyglądać zupełnie inaczej. Uwzględniam dwa możliwe tła kryzysu w Zatoce.

Pierwsze — moim zdaniem mniej prawdopodobne, jest tło zbliżone do wersji irackiej. A więc USA dało się wciągnąć w awanturę. Od lat nie czyniły one bowiem tajemnicy, że dostęp swój i Zachodu do ropy w Zatoce Perskiej uważają za sprawę tak żywotną i że gotowe są pójść nawet na wojnę z tego powodu.

Jednakże prawdą jest, że o ile USA głosiły o tym wszem i wobec, to jednakże na taki właśnie przebieg kryzysu w Zatoce były kompletnie nieprzygotowane i cała operacja "Desert Shield" została zaimprovizowana w ostatniej chwili. Nie jest jednak wykluczone, że skoro USA znalazły

dotychczasowej strategii wojenno-politycznej. Potencjalnie możliwy konflikt zbrojny przesunięto gwałtownie z Europy właśnie w rejon Zatoki. Aby uwiarygodnić posunięcie, zrobiono celowo bałagan w Europie Wschodniej, wycofano się nawet z Afganistanu, choć nic tam nie stracono, a ponadto przekonano świat, USA zwłaszcza, że ZSRR się rozlatuje i nawet przestał być supermocarstwem.

Prawda, kryzys w ZSRR jest autentyczny, ale jego ostrość jest podejrzana. Niemniej jednak Zachód dał się nabrać i opuścił gardę. I wtedy właśnie wybuchł zupełnie nieprzewidziany przez nikogo kryzys w Zatoce. Nawet wywiady zachodnie i izraelski były nim kompletnie zaskoczone....

W tym miejscu warto też przypomnieć, że już od zakończenia II wojny światowej wywiad sowiecki, działając kanałami dyplomatycznymi głównie, zaczął mówić o "bronii naftowej", do której mógł sięgnąć świat arabski. Jednocześnie też ZSRR aktywnie działał w kierunku stworzenia Izraela, trafnie przewidując późniejsze napięcia z tego powodu w całym naftowym regionie Zatoki.

Ideę "bronii naftowej" zapożyczyl wkrótce Nasser i zaczął ją głosić. Krótko mówiąc, idea stała się popularna i to głównie wśród krajów, których USA chce teraz bronić przed Irakiem... To właśnie OPEC czyli Arabska Organizacja Eksporterów Ropy Naftowej, sięgnęła do wspomnianej bronii w październiku 1973 r. w czasie tzw. wojny ramadańskiej. Broń tą zastosowano przede wszystkim przeciwko USA za poparcie udzielane Izraelowi.

W rezultacie tego wybuchł tzw. kryzys naftowy, który Zachód i nienaftowe kraje Trzeciego Świata kosztował bardzo wiele, zaś ZSRR świetnie zarobił na ostro podwyższonych wtedy cenach ropy naftowej. Efekty tego nie uciekły jego uwagi i zapewne nie przestał myśleć nad tym jak

jeszcze raz podciąć Zachód w ten sam lub zbliżony sposób.

Okazja po temu, moim zdaniem, nadarza się właśnie teraz. Świat nauczył się co prawda oszczędzać paliwa w międzyczasie, ale jednak proste rezerwy oszczędności wyczerpały się. Popyt na ropę naftową zaczął znów wzrastać po latach jego zastoju, zaś relatywne jej ceny spadły nawet poniżej poziomu sprzed 1973 r. Zachód zaczął na tym korzystać, bo tanie źródła energii w dużej mierze przyczyniły się już dawniej do jego dobrobytu, zaś ZSRR zaczął na tym tracić, a jego kryzys w znacznym stopniu wynika z niskiego poziomu cen eksportowanych przezeń paliw.

Przyszł więc czas, żeby coś "zamieszać" w sprawie, no i zamieszano... Zamieszano przy tym tak zrećźnie, że nikt nawet nie posądza ZSRR o tak niecne zamiary, a wszyscy tylko się nad nim litują, że marznie i głoduje...

Co więcej, sowieccy stratedzy, którzy mieli wątpliwości co do przebiegu konfliktu zbrojnego w Europie, gdzie nie obeszłoby się bez bronii nuklearnej, mogą nie mieć takich wątpliwości w odniesieniu do Zatoki. Użycie tam bronii nuklearnej przez wojujące strony, a Irak może ją już otrzymał od ZSRR, albo ją otrzyma, nie mówiąc już o bronii radiologicznej, którą podobno posiada, może nie tylko zadać olbrzymie straty wojskom USA i zniszczyć Izrael, ale przede wszystkim na długo unieruchomić pola naftowe Zatoki ze względu na ich skażenie radioaktywne. W ten sposób dostęp Zachodu do ropy w Zatoce może być problematyczny, a bez niej można rzucić go na kolana...

Byłbym rad, gdybym się mylił w tej sprawie. Ale też nie mogę się nie podzielić swoimi refleksjami na ten temat, zapewne dyskusyjnymi, ale niemniej jednak nie pozbawionymi realnych podstaw.

terobrony, zlekceważył to i nie poinformował Gorbaczowa o sprawie, za co ten zrobił mu ponoć "wygovor"...

Tego rodzaju bajki można opowiadać dzieciom w żłobku, ale świat jakoś przeszedł obojętnie obok tego wydarzenia.

A propos, wkrótce potem szefa GRU, gen. Władłena Michajłowa, awansowano do stopnia generała armii, jako **jedynego** obok szefa Sztabu Generalnego, gen. armii Michajła Moisiejewa, oficera o tak wysokiej randze. Dlaczego? No cóż, widocznie GRU musiało dokonać jakiejś wielce udanej operacji, za co jej szefa aż tak uhonorowano. Obawiam się, że chodzi tu o Zatokę Perską, gdzie wygląda na to, że GRU udał się "strategiczekij obman"...

Nie wiadomo też, czy wznowienie przez ZSRR podziemnych prób nuklearnych w dniu 24 października, po rocznej przerwie, ma jakiś związek z kryzysem w Zatoce czy nie? Tym bardziej, że ZSRR deklarował na prawo i lewo, że kończy z tymi próbami i innych też wzywa do tego samego.

Podobnych znaków zapytania jest znacznie więcej i brak odpowiedzi na nie utrudnia wielce zrozumienie kryzysu w Zatoce, jak również wręcz uniemożliwia przewidzenie jego finału.

Ale jest i druga strona medalu. Mniej o niej wiadomo, przynajmniej na Zachodzie, ale wiadomo o niej w świecie arabskim, muzułmańskim i nawet całym Trzecim Świecie.

Chodzi bowiem o to, że Irak przedstawia kryzys zupełnie inaczej niż USA i Zachód. Uważa on, że cały kryzys został zręcznie ukartowany przez Izrael i że ten wciągnął do tego USA. Na poparcie tego publikuje się rozmowę odbytą 25 lipca ub. r. przez Sad-dama Husseina z ambasadorem USA w Bagdadzie, p. April Glaspie, gdzie ten pierwszy miał ją uprzedzić o zamiarach Iraku wobec Kuwejtu, a chodziło tu m.in. o pre-tensje terytorialne, zaś ona nie zgłosiła wobec tego sprzeciwu. Kiedy jednak Irak wtargnął do Kuwejtu, to rozpoczęło się piekło...

Co więcej, początkowe deklaracje prezydenta Busha i sekretarza stanu Bakera

tak żywną i że gotowe są pójść nawet na wojnę z tego powodu.

Jednakże prawdą jest, że o ile USA głosiły o tym wszem i wobec, to jednakże na taki właśnie przebieg kryzysu w Zatoce były kompletnie nieprzygotowane i cała operacja "Desert Shield" została zaim-prowizowana w ostatniej chwili. Nie jest jednak wykluczone, że skoro USA znalazły się tam w ogóle, to mogą zechcieć tam pozostać przez jakiś czas, żeby mieć pewność kontrolowania rozwoju sytuacji w regionie.

Coś podobnego, pomijając już reakcje świata arabskiego i muzułmańskiego, jest jednakże potencjalnie niebezpieczne z innego powodu. Nie ulega bowiem dla mnie wątpliwości, że ZSRR, jeśli nawet nie sprowokował sam zakulisowo całego kryzysu, z dłuższą obecnością amerykańską w regionie **nie pogodzi się** i to nie tylko ze względu na obecność wojsk amerykańskich w pobliżu jego granic. Głównym powodem jego sprzeciwu może być co innego, tj. poddanie 2/3 światowych zasobów nafty faktycznej kontroli amerykańskiej. Takiego "podarku", obawiam się, ZSRR nie da USA...

Jak i kiedy zareaguje na to — można spekulować bez końca.

Drugim tłem kryzysu, moim zdaniem bardziej prawdopodobnym, choć prawie zupełnie przemilczanym, jest jego wielce koronkowe przygotowanie przez ZSRR, w którym Irak odegrał tylko rolę detonatora, nie bardzo może nawet zdając sobie sprawę z intencji sowieckich.

Poświęćmy tej sprawie nieco uwagi.

Kreml, już od lat, a z takimi poglądami sam się spotykałem, zdawał sobie sprawę, że współzawodnictwa ekonomicznego z Zachodem nie wygra, zaś zbrojna z nim konfrontacja byłaby zbyt ryzykowna, choć takiej opcji jednak nie wykluczano i gdyby nie "nowe myślenie" Gorbaczowa, to może do konfrontacji by w końcu doszło.

"Nowe myślenie" Gorbaczowa, moim zdaniem wypracowane przez Sztab Generalny, polega na radykalnej rewizji

W rezultacie tego wybuchił tzw. kryzys naftowy, który Zachód i nienaftowe kraje Trzeciego Świata kosztował bardzo wiele, zaś ZSRR świetnie zarobił na ostro podwyższonych wtedy cenach ropy naftowej. Efekty tego nie uciekły jego uwagi i zapewne nie przestał myśleć nad tym jak

Stanowisko wobec Polaków na Wschodzie

Polska, jej kultura i prawo, głównie dzięki unii z Wielkim Księstwem Litewskim, pozostawiła trwale ślady na ziemiach stanowiących obecnie zachodnie tereny ZSRR. Na tych ziemiach, które w rezultacie zbrodniczego paktu Ribbetrop-Mołotow, zostały zagrabione Polsce, a także na innych terenach ZSRR, mieszkają nadal miliony Polaków. Polskość, poddana tam straszliwym represjom i terrorowi przetrwała. Dziś, kiedy kruszy się władza sowieckiego imperium, gdy odradzają się dążenia narodów ku niepodległości, nie możemy zapominać o Polakach na Wschodzie. Polska, ciesząca się rosnącym zakresem wolności, znajdująca się u progu niepodległości, powinna zadbać o Polaków, ich interesy i bezpieczeństwo, pamiętając, że są oni takimi samymi gospodarzami swych ziem, jak mieszkający obok nich Litwini, Białorusini i Ukraińcy. Prawda o przeszłości przekonuje, że z tych ziem nie można usunąć polskości, jeżeli nie chce się ich okaleczyć.

Jednym z głównych zadań polskiej polityki jest wypracowanie programu wschodniego, konkretnego zespołu poczynań, które adresowane do Polaków na Wschodzie, pozwolą im zorganizować się, umocnić i stać się czynnikiem stabilizującym w niepewnej sytuacji wewnętrznej upadającego ZSRR.

Byłbym rad, gdybym się mylił w tej sprawie. Ale też nie mogę się nie podzielić swoimi refleksjami na ten temat, zapewne dyskusyjnymi, ale niemniej jednak nie pozbawionymi realnych podstaw.

Uważamy, że wstępными warunkami dla stworzenia programu polityki polskiej na Wschodzie są:

1. przywrócenie obywatelstwa polskiego wszystkim, którzy je posiadali oraz ich potomkom. Ludzie ci zostali terrorem zmuszeni do przyjęcia obywatelstwa sowieckiego, a często również do wpisania fałszywej narodowości;

2. umożliwienie Polakom z terenów Związku Sowieckiego i wylonionych z niego państw udziału w wyborach do władz Rzeczypospolitej. Jest krzyżącą niesprawiedliwością, że prawo wyborcze mają Polacy z Chicago, Londynu i Paryża, a pozbawieni go są Polacy z Grodna, Lwowa i Wilna;

3. podjęcie starań, aby Polacy zamieszkali na terenach ZSRR i wylonionych z niego państw mogli bez ograniczeń od-wiedzać Polskę. Obecnie np. Republika Białoruska stosuje dyskryminację Polaków, zezwalając im na wyjazd do Polski tylko raz w roku.

Oczekujemy poparcia naszych postulatów i współdziałania na rzecz naszych Rodaków na wschodzie.

RADA NACZELNA PPN
Romulad Szeremietiew